Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 33 (537). *WARSZAWA, 17 sierpnia 1929 r.* *ROK XXII.*



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

KONTO P. K. O. „Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich" 8082.
ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.

Pismo tygodniowe. Wychodzi w każdą sobotę.

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

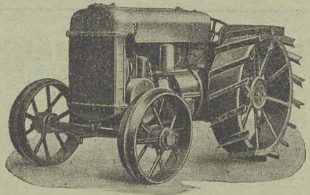
CENA OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 40 groszy; cała strona — 224 zł., ½ — 112, ¼ — 56, ⅛ — 28. Przed tekstem — 50% drożej; na karcie tytułowej — 100% drożej.

W numerach ozdobnych: za tekstem 60 gr., strona — 336 zł., ½ — 168, ¼ — 84, ⅛ — 42. Przed tekstem — 50% drożej. Na karcie tytułowej i okładce — 100% drożej.

Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

O NIEOTRZYMANE NUMERY.

Prosimy uprzejmie o wczesne zawiadamianie nas o nieotrzymanych numerach pisma. Reklamacje będą uwzględniane tylko w ciągu 3 tygodni od daty wyjścia danego numeru. Niereklamowane numery mogą być odstąpione w cenie 1 zł. za numer, lub o ile są na wyczerpaniu — jedynie w cenie całego rocznika.





Czesław Odrowąż-Pieniążek — W CESARSTWIE MENELIKA.



Brzegi rzeki Howaszu.

Dnia 4 marca, zrezygnowawszy z polowania w tej okolicy, posunąłem się dalej na południe do Adami-Tulu, miejsca zamieszkania tego dziwaka Götza, oddalonego o 160 km. w linji powietrznej od Addisy. Miałem zamiar stworzyć sobie tam bazę pocztową. W 6 godzin później zawitałem do tej pustelni, położonej na 100 m. wysokim, ogromnym, odosobnionym bloku lawy. Przyjęto mnie bardzo serdecznie.

Widok z tarasu obronnego osiedla pana Götza był tak piękny i szeroki na wszystkie strony, że godzinami mogłem go podziwiać.

Na północy leżało w całej swojej krasie jezioro Dembel, hen daleko majaczyła jeszcze Sukwala, imponująco wyglądał na wschodzie masyw Sagatu, 4500 m., na południu lśniły jeziora Hora Abayata, Langano i spowite w oparach, wielkie jezioro Shala, na zachodzie zwarty łańcuch gór, zamieszkany przez szczepy Curagge, Cambata i Alaba.

Powietrze czyste, krystaliczne umożliwiało niezwykle dalekie obserwacje i podziwianie prawdziwych cudów tej, tak mało znanej okolicy.

Kilka godzin nudziłem Götza, rozpytując się o możliwości i rodzaje polowania w jego okolicy. Obiecał mi wreszcie dostarczyć pewnego przewodnika dla doprowadzenia mnie do oddalonego stąd o sto kilometrów na południe kraju Gambo, w którym gdzieś, niewiadomo gdzie, miała się znajdować pustelnia dwóch misjonarzy-kapucynów.

Moje muły, po forsownych marszach dotychczasowych, były w opłakanym, zewnętrznym stanie zdrowia; dwa z nich odgniotły sobie grzbiety. Musiałem się zabrać do radykalnej kuracji sposobem tamtejszym. Polegał on na tem: spętanego muła przypala się w opuchniętych miejscach rozpalonym do białości drutem żelaznym, poczem przecina opuchlinę i aplikuje kał tego samego muła jako maść gojącą. Stosowania ostatniego zabiegu zaniechałem po kilku próbach, natomiast dezynfekowałem i przemywałem palone rany lizolem, karbolem i jodyną oraz zasypywałem jodoformem. Wszystko to jednak nie mogło ochronić biednych zwierząt od tego, by w otwartych ranach nie zalęgały się poczwarki nieraz na palec długie, najrozmaitszych much.

W chwilach wolnych od tego praktycznego kursu weterynaryjnego, który zabierał mi bardzo dużo czasu, mając karawanę w ten sposób unieruchomioną, w przeciągu tych czterech dni pobytu w Adami-Tulu czyniłem liczne wyprawy myśliwskie.

Jedno takie polowanie na gazele Granta zajęło mi osiem godzin czasu, ciągłego uganiania się po zwartym buszu. Zabiłem dwa ładne kozły. Pierwszego postrzelałem jak sito, z mojego automatu; przy pierwszym strzale, z odległości 100 m., trafiłem go nisko pod komorę, czego nie zamarkował zupełnie, a ja, będąc przekonany, że spudłowałem, w gorączce myśliwskiej wypróżniłem do dna cały magazyn. Kozioł



Mój namiot.



Przeprawa.

jak stał, tak stał, i nie ruszał się zupełnie. Wobec tego posłałem mu jeszcze jeden 5-cio strzałowy magazyn, bez widocznego rezultatu, mimo że ostatnie strzały oddałem już z odległości 30 metrów. Dziwiło mnie to wszystko bardzo, gdyż stado od pierwszego strzału znikło w gąszczach; ten jeden tylko Grant pozostał, stojąc, jakby ciągle kpił z moich wysiłków myśliwskich. Podszedłem, i co się okazało ku memu zdumieniu! Kozioł, trafiony od pierwszego strzału, w dziwny sposób stał tak zagwożdżony w krzakach, że nie mógł upaść; przekonałem się, że strzelałem w ferworze po pierwszym strzale do celu już martwego. Chwilę potem mignął mi nowy Grant, który na odległość 120 m. zrulował po jednym strzale na komorę. Momentalnie po tej kanonadzie zjawiła się banda arussów, którzy oprawili migiem zabitą zwierzynę, pożerając przytem jej mięso na surowo. Zamiast noży używali z nadzwyczajną wprawą swoich dzirytów, wyostrzonych jak brzytwy.

Muł, wzięty przezornie, dźwigał do obozu trofea i skóry; był też obładowany świeżem mięsem gazeli, którego dawno nie jadłem. Z miejsca ustaliłem zwyw sposób zresztą zupełnie słuszny, krytykowali pseudo-sportsmenów, specjalnie polaków, których widzieli strzelających do każdej sztuki napotkanej i pozostawiających potem własnemu losowi liczne postrzelone gazele i antylopy na stepie.

Dalej natknąłem się na kilka sztuk Korke (Hartebeest). Do jednego strzeliłem z dystansu 300 m. — za krótko, niestety; poszedł i kiwnął ogonem, pokazując mi swój kremowy zad.

Tropikalne gorąco, wypalona pożarem trawa, szalone pragnienie i głód — skłoniły mnie do powrotu. I tak miałem pięć godzin jeszcze do obozu.

Po powrocie, mimo jedenastogodzinnego marszu przez cały dzień, napisałem listy do kraju, które odeszły przez specjalnego gońca do Addisy. Goniec taki, niosąc list na wysokiej tyczce, jest zupełnie tabu (t. zn. cieszy się przyjaźnią i poparciem wrogich w innym wypadku szczepów), i stąd w dziesięć dni dochodzi do Addisy.

Dziwak Götz był ogromnie przesądny; namówił on mnie, bym sobie koniecznie kazał wywróżyć z kamyków przyszłość, przez starą jego murzynkę-niewolni-



czaj, że nerki i obie polędwice są dla mego wyłącznego użytku, reszta zaś dla sztabu.

Przyjąłem nowego przewodnika — wywiadowcę myśliwca, poleconego mi przez pana Götza, gdyż tymczasem wygoniłem swego askara Tensaya z obozu z miejsca, zmusiwszy go do odejścia z przygodną karawaną kupców, do Addisy. Tensay odznaczał się tem, że tylko myślał o zapchaniu swego żołądka i buntował mi ciągle ludzi. Decyzja moja spadła na niego, jak grom z jasnego nieba, gdyż przez całą drogę ignorowałem niewłaściwości jego zachowywania się. Zmuszony byłem tak postępować, gdyż, znając mściwość tych przebiegłych semitów, chciałem się zabezpieczyć w sposób radykalny przeciw możliwości wytrucia nieznanemi truciznami, będącemi specjalnością abisyńską, moich mułów i ewentualnie mnie samego przy okazji.

Następnego dnia, znowu przed wschodem słońca, wybrałem się na Kudu i Hartebeest, które miały się znajdować na płaskowzgórzu Toka, odległem o jakie 20 km. na zachód. Po męczącym marszu przez piaski i zwarty busz, zobaczyłem tylko łanie Kudu, do których naturalnie nie strzelałem — mimo że to było w Afryce i byłem polakiem! — Piszę o tem specjalnie, gdyż wstyd mi było na statku, wracając już do Europy, słuchać, jak anglicy „big game — hunter's", cę. Seans kabalistyczny odbył się przy łojówce, w chacie niewolnicy. Drgające światło oświetlało niesamowicie starą, zmarszczoną jak purchawka, twarz murzynki, której towarzyszyły wyleniałe, mizerne koty i poważny, brodaty, czarny cap. Mieszając w garści kamyczki, układała je ta wiedźma w dziwne desenie na klepisku chaty, mrucząc zaklęcia. Towarzyszący mi, gościnny dziwak objaśniał przepowiednię, która obiecywała mi pełną chwały przyszłość.

Nie skończyło się na tem. — Kazano mi osobiście zarżnąć czarną kozę. W funkcji tej wyręczył mnie wprawnie Engeda. Tym razem wróżyć miał t. zw. kaliffa, główny czarownik i lekarz szczepu Arussi. Po rozłożeniu na stole jeszcze dymiącej przepony brzusznej zarżniętej przed chwilą kozy, wodząc po niej czarnym, krogulczym pazurem, wtajemniczał mnie kaliffa w nieznane mi arkana mojej przyszłości. Twarz jego przypomniała mi kogoś niedawno widzianego i myśl ta ciągle mnie męczyła. — aż wkońcu doszedłem! — Był tym samym osobnikiem, co ów czarny, demonicznie wyglądający cap — murzynki-czarownicy! Kaliffa polecił mi od siebie zarżnąć własnoręcznie czarnego barana z białym ogonem, gdyż wtedy dopiero wszelkie moje życzenia i zamysły miały się spełnić i udać.

(C. d. n.)



Chata bobrowa na urocz. Litwa nad Szczarą. (Do artykułu na str. 562).

Co nas uczy ogólna Polska Wystawa Łowiecka?

Wiele tygodni minęło od otwarcia naszej Powszechnej Wystawy Łowieckiej, dziesiątki tysięcy ją zwiedziło i wymieniło w mniej lub więcej kompetentny sposób, myśli krytyczne. Wszystkie pisma fachowe i niefachowe dały z niej „fachowe" sprawozdania. Rzeczywiście osobliwość, skąd się nabrało tylu fachowców? Mówią o Stańczyku, iż chcąc udowodnić liczebność lekarzy w Krakowie, stanął z obwiązaną gębą pod Sukiennicami. Było to oczywiście taniej, niż urządzać wystawę, ale chwalić Boga! wiemy przynajmniej, iż to rok urodzajny i że on wyprodukował sporą liczbę referentów myśliwskich.

Dziwy, dziwy! Sądziłem zawsze, iż trzeba na sprawozdawcę — wiedzy fachowej opracowanego przedmiotu, znajomości estetyki łowieckiej, długich studjów porównawczych i wreszcie doświadczenia lat w zawodzie. Wszystko to furda! Tupetu i śmiałości trzeba, nic więcej.

Czego się tam nie czyta, co za dyletantyzm i jakie kwiatki terminologiczne: Wildschwein ma być dzikim wieprzem — odyńcem, drop nazywa się brodatym ptakiem, myszołów myszołapem, o samej wystawie pisze się albo w samych superlatywach — co zawsze bezpieczniejsze, niż rzeczowa ocena, albo wydaje krytykę wyssaną z palca.

Zdarłem setki butów i ubrań, ale nie odważyłbym się pisać, ani do „Obuwnika", ani do „Przykrawacza", tu zaś widzi się myśliwych, co upolowawszy ślepego zająca na talerzu, uważają się za uprawnionych do opracowania referatów łowieckich, umieszczanych następnie bona fide na łamach gazeciarskich.

Czyż rzeczywiście jest tak źle z nami, iż sprawozdania z Wystawy Łowieckiej oddać było trzeba jakimś przymusowym ochotnikom i frycom, których banalne referaty równają się zniesionym wytworom kurnika, z których niema ani kurczęcia, ani jajecznicy.

Konstatuję zatem, iż prasa polska z małym wyjątkiem, nie powołała do sprawozdań — poważnych pisarzy fachowych, — chociaż mamy pomiędzy nimi i takich, którzy już nieraz zwiedzali i referaty składali z wystaw zagranicznych, a nawet i takich, co sami urządzali wystawy łowieckie. Mamy ich poważną ilość i chyba wybór mógł być tylko trudny.

To przedewszystkiem, co zwraca uwagę i co nas uczy ogólna Polska Wystawa Łowiecka.

Pierwszy raz w bieżącym roku przy tej wystawie staje Polska w świecie ludów pod względem gospodarczym i ogólnej kultury — do egzaminu dojrzałości, a jeżeli wystawę całą ocenić i nazwać trzeba świątynią naszej pracy, to wystawę łowiecką w Poznaniu mianowaćby należało pierwszem świętem jedności. Tak rozumiałem w roku 1927 przed lwowską wystawą sportową, odezwę swoją zalecającą nierozdrabnianie się na częściowe wysiłki, przed wielkim egzaminem, jaki nas dzisiaj czekał, ale zespolenie sił, zebranie paliwa do jednego ogniska, ażeby ono zaświeciło jasnym i wielkim płomieniem na ogólnej wystawie poznańskiej. Wzięto mi wówczas za złe, a jakżeby obecnie się przydał ówczesny wysiłek lwowski!

Z brakiem funduszy i łączności walczyła ogólna Wystawa Łowiecka w Poznaniu, i to jest powodem jej niedomagań. Doświadczony i zniechęcony trudnościami, połączonemi z taką imprezą, z ryzykiem transportu, uszkodzenia lub kradzieży, niejeden z poważnych wystawców lwowskich świeci, niestety, nieobecnością w Poznaniu.

„Pawilon Myśliwski", pisał referent głównego organu łowieckiego, „jest jednym z gorszych na wystawie, a zdobiący go jeleń jest fatalny". Tak jest, słuszna krytyka *). Ależ któż zbudował pawilon?

*) Przyznając słuszność krytyki sprawozdawcy „Łowca Polskiego", zwłaszcza co do premjowania pewnych okazów i braku kompletu literatury, o czem później będzie jeszcze mowa, — nie mogę się zgodzić na zarzut niestosownego dobrania koloru tła we wnętrzu pawilonu. Piaskowym pokryte wszystkie ściany od posadzki do stropu, podtrzymujące słupy, sznury odgradzające eksponaty, jako i mchy rozesłane wzdłuż ścian koloru zielonego, tworzą miłą i jednolitą harmonję barw, od której odbija się lekkim odcieniem tłumiony, biały sufit. Nie razi w tem zestawieniu i zielone, sukienne tło przy zbiorach p. hr. I Mielżyńskiego, który na niem ugrupował swoje trofea. Zresztą dużo parostków przymocowanych jest na tarczach zbiorowych.

Pe Wu Ka — według własnego, modernistycznego planu zastosowanego do całokształtu wystawy. „Kto na piszczałkę dał, ten na niej grał i za muzykę pieniądze brał"...

Komitet urządzający wystawę, nie bierze dochodu z pobranego wstępu, był i jest wystawiony na własną pomysłowość. Skromne zasiłki otrzymał od Ministerstwa Rolnictwa, Centr. Związku Pol. Stow. Łowieckich, Banku Poznańskiego Ziemstwa Kredytowego, Banku Cukrownictwa, Banku Ziemian, Resursy, Towarzystwa Łowieckiego, pp. Aleksandra Janasza z Dańkowa i K. Gozimirskiego, oprócz tego jednorazową składkę roczną od członków Wielkopolskiego Związku Myśliwych. Starczyło to na wewnętrzną dekorację pawilonu, zabezpieczenie eksponatów, dyplomy, druk katalogów, na służbę, straż dzienną i nocną, mundury, odznaki i różne wydatki reprezentacyjne, ale nie na wybudowanie własnego, stylowego gmachu, jak to mogli uczynić ziemianie i ziemianki kosztem blisko stu tysięcy złotych.

Gdybyśmy go byli wybudowali! Tak — gdyby nie to „gdyby"...

Wtenczas, nie wątpię, zadowoleni byliby może i ci, którzy w obawie o swoje cenne eksponaty wzbraniali się je nadesłać i pozostawili komitet bez odpowiedzi, lub jak p. Mycielski-Trojanowski, który zapowiedzianą wysyłkę cofnął, bo „nie można od nikogo wymagać pomieszczenia cennego zbioru trofeów w ubikacji zbitej z desek i pomalowanej na podejrzany kolor, gdzie światło wpada w oczy i nie byłoby (rzekomo) dosyć miejsca dla 3-metrowej żyrafy *). I była rzeczywiście chwila krytyczna, gdy Wielkopolski Związek Myśliwych, nie mogąc pokonać trudności, zamyślał o umieszczeniu Wystawy Łowieckiej w sali Ogrodu Zoologicznego, gdzie wprawdzie głowa żyrafy p. M.-T. mogła być zadowolona z rozmiarów, ale wystawa ukryta w takiem ustroniu, nie miałaby frekwencji, która na obecnem miejscu dochodziła do 6,000 osób dziennie.

O tych wszystkich szczegółach i następnych, o których mi pisać wypadnie, można się było dowiedzieć od Komitetu Wystawy udzielającego chętnie, jak to i dla mnie uczynił, wszelkich potrzebnych informacyj. To konstatuję dla referentów nieinformujących się u właściwego miejsca.

Czem stanęła P. W. K.? Czarodziejstwem napewno! Ale tem czarodziejskiem „hocus — pokus — stoliku nakryj się" — była na wystawie w Poznaniu intensywną, łączna praca z trzema zmianami na dobę, co stworzył w 18 miesiecy cud nad Wartą, a był to cud zgromadzenia przedewszystkiem potrzebnego funduszu, a co główniejsza, znalezienia u nas zapału, który zgromadził pod jeden dach, do jednego szeregu, rolników, fabrykantów, rzemieślników, miasta i wsie, rząd i samorządy, magnatów, ziemian i ziemianki, chłopa, małego rzemieślnika i ucznia szkoły powszechnej; wszyscy wydobyli z siebie ostatni wysiłek, aby zbudować tę wielką wieżę, która w przeciwieństwie do wieży Babel, miała nas zjednoczyć, miała nam świecić przykładem, wzniecić otuchę w przyszłość i wskazać drogę, gdzie leży przyszłość dobrobytu i kultury narodu. Wszyscy lepili solidarnie i mozolnie cegiełkę pod tę wieżę P. W. K., — wszyscy bez wyjątku, prócz — powiedzmy sobie otwarcie, bijąc się w piersi — prócz myśliwych.

Kto widział rozliczne wystawy zagraniczne, poprzedniczki tegorocznej Polskiej, a zwłaszcza międzynarodową Wystawę Łowiecką z r. 1910 w Wiedniu, ten łatwo oceni jej niedomagania. Ale z drugiej strony — bądź co bądź, wysiłek nasz w tej imprezie daje obraz dość szczegółowy właściwości, charakteru i duszy polskiej na polu łowiectwa. Są szczere wysiłki jednostek, ale obok tego i znamiona obojętności i zapoznania interesów ogółu Łowiectwa Polskiego. A więc mamy obecnie jednolitą ustawę chroniącą nasz zwierzostan, ale nie mogliśmy się zdobyć, jak już wskazałem, na stworzenie viribus unitis stylowego gmachu, ani na umieszczenie w danym nam do dyspozycji, kompletu naszego bogactwa przyrody, hodowli, nauki, sztuki i postępu łowieckiego, ani na właściwe ocenienie i uznanie tego, co zdziałano i wystawiono.

Całkowitej statystyki zwierzostanu nie uwidoczniono na Wystawie Łowieckiej; statystykę Ejsmonda umieszczono w dziale Ministerstwa rolnictwa. Część tylko, i to tyczącą Wielkopolski, opracował i wystawił p. nadleśniczy Mejer staraniem W. Związku Myśliwych. Bogata wystawa żubra, jak to wskazuje umieszczony na wystawie napis, pozostała w Muzeum Przyrodniczem i tam jej szukać należy.

Aby część literacką, naukową, czasopisma, jako i beletrystykę łowiecką, skompletować na Wystawie, szperaćby trzeba po wszystkich bilbjotekach publicznych, prywatnych i w księgarniach. Niema naprz. „Roku myśliwego" W. Pola, ilustrowanego przez J. Kossaka, „Sobola i Panny" Weyssenhoffa, niema słownika terminologji, chociaż trzy ukazały się już w handlu księgarskim. To co widzimy, daje tylko małą część wydawnictw, i to przeważnie wielkopolskich *).

Hodowlę widzimy w plastycznym okazie bażantarni, w kilku minjaturowych domkach strażniczych, sztucznych paśnikach i dziuplach (domkach) dla gniazd pożytecznych ptaków.

Braknie natomiast łapek (skrzynek), samotrzasków i praktycznych wzorów ich użycia, urządzenia zwierzyńców, wskoków i t. p. Nie podano też ilości zwierzyńców.

Niema znaku o hodowli zwierząt futerkowych, chociaż mamy osiedla bobrów w Poznańskiej Dyrekcji Lasów Państwowych, a niebieskich lisów w Toruńskiej. Widzimy zamiłowanie swe do polowań egzotycznych i nieszczędzenie kosztów na wyprawy afrykańskie i azjatyckie, ale z drugiej strony i skąpstwo w poparciu sztuki malarskiej, rzeźbiarskiej, literackiej, a nawet pewną ignorancję jej znaczenia i małe zrozumienie jej potrzeby.

Malarska sztuka myśliwska na wystawie jest reprezentowaną przez kilkadziesiąt obrazów różnych mistrzów, zużytkowanych jako dekoracje i urozmaicenie szeregu eksponatów myśliwskich. W wielu razach, rzeczywiście nie są one więcej warte, jak do dekoracji.

To, co o sztuce malarskiej, łowieckiej na wystawie wypowiedziećby należało, wypisać można z mojej „Estetyki Łowiectwa" wydanej przed 7 latami. Nic się od tego czasu nie zmieniło. Powtórzymy więc dla uprzytomnienia, chociażby tylko jej początek z rozdziału „Sztuka".

---

niemożliwych do usunięcia. Przy rozwieszaniu eksponatów składających się z różnorodnych trofeów, a więc skór i upierzenia ptaków i jednocześnie obrazów w złotych ramach, różnobarwność była nie do uniknięcia, a jest ona dyskretną i nie razi pstrokacizną. Światła wpada w dniu słonecznym tyle do pawilonu, iż Komitet widział się zniewolonym, skutkiem powstałych zażaleń, farbą mleczną okryć szyby dla zneutralizowania zbyt rażącego światła. I komu tu dogodzić!

*) I tu nieuzasadniona jest krytyka pawilonu. Wszystkie gmachy na Wystawie Zachodniej zbudowane zostały z drzewa, nawet dwory ziemian i ziemianek, kryjące w sobie jeszcze większe wartości, niż trofea myśliwskie. „Światło w oczy" z jednej strony pada w każdej ubikacji, druga strona natomiast ma oświetlenie właściwe i z pewnością dostateczne nawet dla egzotycznych trofeów, a wysokość 4.50 metr., w centralnej hali nawet 5 m., byłaby dostateczna nawet dla słonia.

*) Autor niniejszego dostał polecenie od komitetu — zebrania i wystawienia nowszych wydawnictw poznańskich (od r. 1906), co też uskutecznił. Niewiadome są przyczyny, dla których nie nadeszły wydawnictwa z innych miast. Zapowiedziane przesyłki bibljofilów piśmiennictwa łowieckiego również w ostatniej chwili nadesłane nie zostały.

„Sztuka myśliwska, tak wszechstronna, tak piękna i niezwykła. Poświęcony być jej winien tutaj najważniejszy oddział. (Czytaj oddział wystawy). Nią samą zapełniećby można całą księgę. (Czytaj wystawę). Wszakże obejmuje ona, jak żadne inne zajęcie ludzkie, najrozmaitsze rodzaje sztuki, wbudza natchnienie poetów, podnieca twórczość u mistrzów malarstwa, rzeźby, muzyki, sztuki stosowanej i stwarza nawet dermoplastykę. Niestety, natchnęła ona przeważnie obce genjusze, naszemu najbardziej myśliwskiemu, wysoko cywilizowanemu odmawiając zdolności, czy też zamiłowania do jej uprawy."

Ta ocena pozostaje i dla obecnej wystawy. Nagromadzono mnóstwo obrazów zakupionych przy różnych okolicznościach i czasach przez miłośników sztuki łowieckiej, ale trudno znaleźć chociażby jeden, któryby dorównał sztuce zagranicznej, któryby nas zachwycił jako myśliwych, utkwił w pamięci i napełnił pożądliwością posiadania. Mówię to i o tych, które sam wystawiłem. Są to nieraz piękne krajobrazy, podobizny własnych łowisk i w nich przebytych wspomnień rozkoszy łowieckich, jest tam i zwierzyna, ale tylko w mniej lub więcej udatnym staffażu, wszakżeż jest unikanie zawsze tematu, w którymby subtelność ruchów i właściwość charakteru zwierzęcia się uwydatniła. I znów zaglądam do „Estetyki Łowiectwa", w której napisano:

„Cóż rozumieć należy przez myśliwskie malarstwo? Pojęcia u nas, a zwłaszcza u malarzy, nie są jeszcze należycie zrozumiane. Jak martwa natura przedstawiająca wiszącą na ścianie strzelbę, kordelas i trąbkę udekorowaną zabitym zającem, nie jest obrazem myśliwskim, ale tylko martwą naturą, tak samo nie jest nim kilku myśliwych zajadających przy ognisku bigos i zapijających „akwawit", ani nawet obława ruszająca na polowanie. Nie jest też obrazem myśliwskim jej powrót z leżącym na wozach lub saniach rozkładem, grupa myśliwych przy rozkładzie i t. p.

Do obrazu myśliwskiego należy główny czynnik łowów, t. j. zwierz żywy w naturalnej swobodzie. Jak w portrecie oddanie nietylko podobieństwa, ale i odzwierciedlenie duszy i charakteru żywej osoby jest dopiero dobrem i skończonem wykonaniem, tak i w obrazie myśliwskim winna podobizna zwierzęcia odzwierciadlać jego indywidualność, jego zwyczaje, zmysł i instynkt przyrodzony, temperament, drapieżność i przebiegłość".

To też unikano i teraz na wystawie za temat do obarzu, zwierzyny, którąby właściwości takie wykazać mogła. Widzimy tam więc prawie tylko żubra, łosia, dzika i wilka. Inna zwierzyna jest szkicowaną, a nie portretowaną.

Z artystów malarzy wystawił jedynie p. Karol Wierusz-Kowalski kilka obrazów udawadniających jego znany talent w krajobrazie, dobrem oddaniu jako specjalności, podobizny konia, no — i kilka zajęcy służących jako urozmaicenie i staffaż dla obrazów.

Sztuka rzeźbiarska produkuje się tylko dwoma okazami: św. Hubertem Marcinkowskiego i żubrem niewiadomego artysty.

Do tej chwili premjowane zostały tylko trofea myśliwskie, do których policzono i okazy ornitologiczne, przedstawione w dermoplastyce.

Przyznać trzeba, że nie za skąpo, bo nietylko, że za pojedyncze okazy, ale i za całe kolekcje.

Nie ze wszystkiem zgodzić się może znawca na orzeczenie jury wydane w przyznaniu nagród, i podpisuję zupełnie zdanie sprawozdawcy „Łowca Polskiego", iż nie masa poroża stanowi najwyższy stopień, ale jego piękność i regularność budowy. Nawet rozmiary nie są tu miarodajne. Nie było jeszcze konkursu piękności, w którymby sądzono i nagradzano tylko według masy. Nie można też uznać, jeżeli chodzi o pojedyńcze sztuki, nagradzania okazów drobnej fauny. Nie widzę potrzeby odznaczenia sztuki, jako może przypadkowo ubitej, lub w łapkę schwyconej, w każdym razie niewyhodowanej. Niema w tem zasługi, ani więc wartości jako trofeum.

Natomiast należało się p. Kaczmarkowi zupełnie słusznie wysokie odznaczenie, nietyle może za wykonanie, jako za sztukę dermoplastyczną, ile za pouczającą kolekcję ornitologiczną, uzupełnioną zbiorem jaj tychże ptaków.

Ale czyż na tem ma się kończyć odznaczenie? Czyż inne okazy myśliwskiej ideologji złożone na wystawie, nie zasłużyły na nagrodę? Czy tylko ci, co mają środki po temu, aby urządzać wyprawy etjopskie, lub ci, którzy odebrali nieraz złomek od strzelca-hodowcy za nie na własnem łowisku zdobyte, kapitalne wieńce lub parostki, a których całą zasługą było, iż raczyli przybyć, widzieć i strzelić, — czyż ci tylko zasłużyli na złote medale i tarcze? Czyż niema i takich, których stosunki całe życie nie doprowadziły wprawdzie do złożenia strzelby do szlachetnego zwierza, ale którzy mimo to, dziesiątki lat poświęcili dla ideologji łowieckiej, pracując w jej interesie, głosząc ją słowem i pismem, czyż dla tych wszystkich, którzy to czynili, byłyby nagrodą tylko słowa genueńskiego Tiesca dla murzyna: „Powinność swoją wypełniłeś, możesz pójść"...

Obok tych objawów mniej dodatnich, znaleźć można i zjawiska — dzięki św. Hubertowi, podnoszące ducha prawidłowego myśliwego. Na tem miejscu powtórzyć można ustęp z referatu, jaki o naszej wystawie do pism niemieckich napisałem:

Długoletnia wojna niszcząca kilkakrotnie z właściwą sobie bezwzględnością, większą część Rzeczypospolitej, i to na większym obszarze, niż każdy inny kraj Europy, ogołociła nietylko wielkie połacie kraju zupełnie ze zwierzostanu, ale przez ostatnie najście hord bolszewickich zniszczyła niejeden bogaty zbiór trofeów, jak naprz. hr. Potockiego, który tylko resztki wspaniałych zdobyczy tropikalnych zdołał okazać wystawie. I dzisiaj jeszcze szkodliwie wpływają na zwierzostan, zwłaszcza na wschodnich rubieżach włamujące się przez granicę rosyjską chmary wilków, z którymi nieraz graniczna straż zmuszona jest staczać zacięte walki. Widzimy to dowodnie w wielkiej ilości wilczur rozwieszonych jako eksponaty.

Wszystko to wytłoczyło swoje znamię na wystawie, widzi się je i dotyka, jak blizny na ciele starego wojaka.

I tak obserwować można naprz. liczne skóry drapieżców, oprócz wilków, rysiów, żbików i niedźwiedzi, ale tylko kilka rożków kozic. Widzi się kolekcję w interesie hodowli odstrzelonych wyrodków (mylkusów), to znów ilość szóstaków, którychby poważny a prawidłowy myśliwy nie umieścił w swoich zbiorach. Przytem dla odmiany podziwia się najwspanialsze, — z pewnością i na Międzynarodowej Wystawie rekord osięgające, sarnie poroża, jako i wzbudzające zazdrość światowego myśliwca, szabla i kły dzików.

Nader pouczającą jest czynność rozprzestrzenionych na całą Rzeczpospolitę związków i towarzystw łowieckich ze wspólną Centralą w Warszawie. Związki te, jako takie, i przez swych delegatów powiatowych, wywierają wpływ dodatni na kulturę łowiecką. Taworzystwa te wystawiły, na dzierżawnych terenach zdobyte trofea, jakoteż statystykę ubitej zwierzyny.

Charakterystycznym objawem jest też wspólna tarcza z parostkami majętności Witaszyce — Hiloszów z napisem: „Wyniki zgodnego sąsiedztwa".

Związek prawidłowych myśliwych wspólnie, bez zazdrości polujących sąsiadów służyć powinien jako przykład do naśladowania dla całej „rzeszy myśliwskiej".

Pocieszającem też jest zainteresowanie publiczności dla łowiectwa (niestety, więcej niż myśliwych): pawilon z jeleniem, mimo osobnego „wstępnego", za-

licza się do najwięcej uczęszczanych pawilonów wystawy.

Komitet Wystawy, czytając sprawozdanie w „Łowcu Polskim" o wystawie, a w niem domaganie się w bardzo obszernem uzasadnieniu, wydania „Przewodnika dla Wystawy Łowieckiej", pragnąc w chwalebnym zamiarze zadosyć uczynić wszystkim, jak ów młynarz z bajki, co to długouchego prowadził na jarmark, prosił mnie o podjęcie tej pracy. Wówczas to, jako niepoprawny weredyk, powiedziałem Sz. Komitetowi mniej więcej to, cobym wygłosił słuchającej rzeszy, jako urzędowy przewodnik, a co obecnie napisałem p. t. „Co nas uczy ogólna Polska Wystawa Łowiecka". Wobec tego p. prezes Komitetu poważnie pokiwał głową i zrzekł się moich usług. Wina nieukazania się „Przewodnika" spoczywa więc zupełnie na mnie... Ale możeby wydrukować „na pamiątkę" w osobnej odbitce to, co tu napisałem, — ale już chyba po wystawie.

WŁADYSŁAW JANTA-POŁCZYŃSKI.



Red. J. Ejsmond z pieńkiem osikowym, ogryzionym przez bobry

W KRAINIE BOBRÓW I DROPI.

Kochany Czytelniku „Łowca Polskiego"! Mógłbym Cię zapytać słowami Pola: „A czy znasz ty bracie młody" — Słonim? Nie znasz? To ci opowiem o bobrach i o dropiach, które możesz spotkać nad Szczarą w pięknych okolicach tego niepięknego grodu. Znasz? Może tam byłeś na ćwiczeniach rezerwy? może tam masz pułk macierzysty, jak niżej podpisany? Zapomnij o tem. Okolice Słonima są pułkiem macierzystym bobrów. To jest dla nas najważniejsze. I to jest najradośniejsze.

Od pierwszych chwil pobytu mego na ćwiczeniach oficerów rezerwy w Słonimie począłem myśleć o... bobrach. Nie było jednak ani chwili czasu między jednym a drugim dniem ćwiczeń wyrwać się ku żeremiom nad Szczarą i sprawdzić na miejscu wieści o bobrach. Do wieści tych odnosiłem się zresztą z rezerwą, jako oficer rezerwy.

Aż raz znalazła się wyjątkowo wolna niedziela. Wiatr usiłował nam coprawda urządzić jakiś alarm, tym razem dzienny, marszczył generalsko brwi, napędzał czarne chmury, drzewom kazał stać na baczność ,dopadał rzeki i musztrował bałwany... Ale powoli wszystko się uspokoiło. Drzewa stanęły na „spocznij", ukazało się słońce przepisowo i regulaminowo uśmiechnięte, a błękit nieba stał się polem, na którem białe obłoczki defilowały radośnie... Postanowiliśmy więc, nie zwlekając, jechać ku żeremiom bobrowym.

Szybko pomknęła motorówka, zrzadka tylko przysiadając na mieliznach (ze zmęczenia zapewne).

Opiekunem bobrów jest prof. Danecki, prezes Ochrony Przyrody w Słonimie. Dzięki jego staraniom bobry czują się w swom żeremiach, jak u Pana Boga za piecem, a wyrażenie „płacze jak bóbr" stało się w okolicach Słonima zupełnie nieaktualne.

Dojeżdżamy do bobrowych chat w maj. Litwa, koło Prusowszczyzny. Wysiadamy z motorówki na brzeg. Gajowy prowadzi nas łąką ku zaroślom nad Szczarą. Jedno gniazdo jest na Łące Bojarskiej, drugie na Wielkiem Błocie. Wchodzimy w zwarty gąszcz łóz i trzcin — przedziwną dżunglę, w dziewiczą gęstwę, jakiej nigdy dotąd nie widziałem. Tam iść nie można: trzeba się przedzierać, trzeba wywalczać każdy krok uparcie. Tu i ówdzie widać na łozach ślady bobrowych zębów — tu i ówdzie ogryziony pień — kora zdarta... I ścieżka wydeptana przez bobrowe wędrówki śród tych splątanych haszczy... Ścieżka wiedzie ku chacie. Tędy włóczyły drzewo. Niedawno jeszcze.

A oto i chata przed nami. Wysoka kopa misternie ściętych gałęzi. Niektóre — grubości ręki, niektóre — grubsze. Wszystko to splecione i złączone razem w przedziwną budowlę. Pod ziemią idzie nora ku rzece. Słyszymy plusk zwierzęcia, które spłoszone skoczyło gdzieś z brzegu do wody. Bóbr nieprzelękniony cicho zanurza się w rzece. Spłoszony — skacze, a plusk jego ostrzega inne bobry o niebezpieczeństwie.

Tym razem „niebezpieczeństwo nie jest groźne. Informujemy się ciekawie u dozorcy bobrowego o ilości bobrów i ich sposobie życia. Jest ich 16 sztuk.

Prof. Danecki umieścił tabliczki nad Szczarą ostrzegające przed następstwami, grożącemi za zabicie bobra. Widać pieczołowitość i czuwanie nad tą ginącą zwierzyną na każdym kroku... Kłusownicy nad Szczarą zrezygnowali z tępienia bobrów. Rybacy jedynie płoszą je czasem podczas rybołówstwa...

Po mile spędzonym dniu — wracamy. Unosimy ze sobą piękne wspomnienie. Rzeka wieczorna rzeźwa jest i czarująca. Na łąkach wabią się derkacze...

Po brzegach pełno rybaków. Każdy łowi. Ten siatką — inny na wędkę. Ale rzadko który coś złapie. Zwlaszcza na wędkę...

We mgle wstającej z wód roztapia się za nami gęstwa łóz, gdzie żyją bobry... O wieczorze pocznie się tam ich życie bujne i dzikie, gdy my będziemy probowali spać w koszarach.

„Noc taka cudna, szkoda jej zmarnować" — śpiewają żołnierze słonimscy. Ta noc była naprawdę cudna i naprawdę nie zmarnowaliśmy jej, wracając od bobrowych chat upojeni aromatem usypiającej rzeki.

*

W górę Szczary jest więcej jeszcze żeremi bobrowych. Ogólna ilość bobrów na Szczarze sięga dziś koło 40 sztuk. Stan więc ich stale się polepsza.

W okolicach Słonima koło Sawicz są dropie. Nie widziałem ich obecnie, gdyż zboża jeszcze stoją — ale zapewniano mnie, iż znajdują się tutaj stale. I one również chronione są nietylko przez prawo, ale i przez opiekę oddannych sprawie ochrony przyrody jednostek.

*

Już w dali widać Słonim. Dość o nim.

JULJAN EJSMOND.



Droga od chaty bobrowej do rzeki Szczary.

WYRÓB NABOJÓW DO BRONI ŚRUTOWEJ.

Dokończenie. (Zob. Nr. 32).

Przybitki tekturowe.

Trudno sobie wyobrazić, jak wielkie trudności napotykamy przy wyrobie korków tekturowych, gdyż warunki atmosferyczne, w jakich są one cięte i przechowywane, odgrywają tu olbrzymią rolę. Jeżeli arkusze papieru, z których je wycinamy, są za wilgotne, przybitki się kurczą w miarę wysychania i robią się za małe, a wtedy osadzenie tulejki w okuciu nie jest dostatecznie silne, lub odwrotnie, jeżeli papier jest za suchy, mogą nasiąknąć łatwo wilgocią z powietrza i powiększyć swoją średnicę. Wobec tego temperatura przy wyrobie korków tekturowych musi być starannie regulowana, a narzędzia często kontrolowane, aby zapewnić najskrupulatniejszą dokładność.

Proch.

Teraz mamy przed sobą ostatnie dwa składniki naboju, mianowicie, proch i śrut, ale o ich wyrobie możnaby napisać tomy całe, coby za nadto znużyło naszych czytelników. Przypominamy więc tylko, że fabrykacja prochu wymaga środków nadzwyczajnej ostrożności, wobec materjału tak łatwopalnego, jakim jest bawełna strzelnicza. Różne skomplikowane zabiegi, jak ugniatanie, suszenie, granulacja dają w rezultacie drobne ziarnka, które muszą być ściśle jednorodne. Ulubiony w Anglji gatunek prochu, zwany „Smokeless Diamond", jest wyrabiany w ten sposób, że spreparowana mieszanina, wyglądająca, jak gęste ciasto, jest przepuszczana przez formę zaopatrzoną w małe dziurki, a nóż automatycznie kraje ją na drobne, okrągłe płatki.

Śrut.

Wyrób i gatunkowanie śrutu jest poważnym przemysłem wymagającym dużej zręczności i dokładnych maszyn. Ogólnie znany jest fakt, że śrut otrzymujemy, lejąc roztopiony ołów z pewnej wysokości do wody, lecz mało kto zdaje sobie sprawę, że następnie wygładzanie, sortowanie, usunięcie niedość okrągłych kulek i t. d. wymaga ciągłego nadzoru, aby otrzymać ziarnka twarde i możliwie jednorodne. Od tego głównie zależy z jednej strony siła przebijalności śrucin, z drugiej zaś ich rozsiew.

Teraz, gdy już wszystkie części składowe naboju są gotowe, należy je złożyć, ale uprzednio muszą one jeszcze być poddane bardzo starannym i wyczerpującym próbom. Oczywiście nie jest to rzeczą łatwą wykończyć dokładnie przedmiot składający się z tylu różnorodnych części, dlatego więc muszą one być doskonale do siebie dopasowane i najmniejsza różnica, chociażby o 1.000-ną część cala, jest niepożądana. Ażeby otrzymać taką drobiazgową dokładność, narzędzia i miary używane do wyrobu tych wszystkich części muszą też być niesłychanie precyzyjne. Ponieważ bardzo się szybko zużywają, mogą w każdej chwili utracić tę drobiazgową dokładność, co pociągnęłoby za sobą wyrób wadliwych przedmiotów. Dlatego największa uwaga musi być zwrócona na ciągłe wymierzanie i kontrolowanie tychże narzędzi.

Kontrola surowców.

Jedną z najważniejszych rzeczy przy wyrobie nabojów jest staranny wyrób surowców używanych do

poszczególnych części. Wszystkie metale np. muszą być poddane następującym badaniom:

Chemiczna analiza,
Badania pod mikroskopem.
Próby wytrzymałości.
Wymierzanie grubości.

Papier jest badany starannie, aby był odpowiedni pod względem:

wagi i grubości,
trwałości (jako tulejka),
wytrzymałości (jako nabój).

Ingredjencje do masy zapalnej spłonki są poddane:

analizie chemicznej,
badaniom przez mikroskop,
przesianiu dla otrzymania dokładnej wielkości kryształków. Spłonki podlegają różnym próbom, aby były niezawodne w działaniu, co znaczy, by nie dawały niewypałów, a także, by dawały dość silny płomień wystarczający do natychmiastowego wybuchu ładunku.

Analiza mosiądzu.

Wieloletnie doświadczenie wykazało, że tylko pewna mieszanina miedzi i cynku daje odpowiedni materjał do naboju. Pamiętajmy, że mosiądz musi wytrzymać wysokie ciśnienie w chwili wybuchu naboju, a także być odporny na wpływy atmosferyczne. Zewnętrzne okucie tulejki powinno być mocne, aby nie pękać przy strzale. Mosiądz jednak musi być dość miękki, aby się rozszerzyć przy wystrzale. Następnie powinien wrócić do pierwotnego rozmiaru, bo inaczej niepodobieństwem byłoby wydobyć z fuzji pusty nabój.

Wytrzymałość papieru.

Jeżeli uprzytomnimy sobie, ile musi wytrzymać tulejka nabojów myśliwskich, zrozumiemy łatwo, jak ważną rzeczą jest wybór odpowiedniego gatunku papieru, który powinien być w najlepszym gatunku i podlegać starannym próbom co do mocy i trwałości. Tulejka musi posiadać dostateczną elastyczność, by nie pękać przy strzale i umożliwić kilkakrotnie użycie naboju, a także gładką powierzchnię ułatwiającą wchodzenie naboju do lufy. Temperatura i wpływy atmosferyczne odgrywają wielką rolę przy fabrykacji tulejek tekturowych, gdyż wilgoć może spowodować pęcznienie nabojów i niewchodzenie ich do lufy.

Składanie poszczególnych części.

Kiedy wszystkie części składowe naboju są doprowadzone do perfekcji, następuje złożenie ich w możliwie dokładną całość. Mamy tu liczne i skomplikowane zabiegi: złączenie papierowej tulejki z zewnętrznem okuciem mosiężnem, wewnętrzną szyjką żelazną i korkiem papierowm.

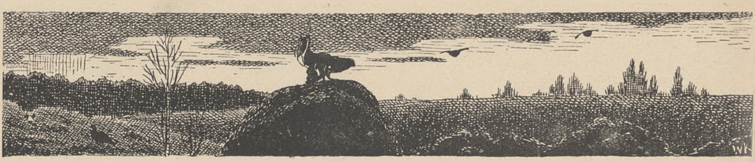
Przygotowanie zewnętrznej tulejki spłonki.
Umieszczenie miseczki z masą w zewnętrznej tulejce spłonki.
Umocowanie kowadełka w tulejce spłonki z zarolowaniem jej krawędzi.
Dopasowanie spłonki do odpowiedniego otworu denka łuski.

Nabijanie.

Kiedy łuska już jest gotową, wsypuje się w nią proch i śrut. Z pewnością niejeden myśliwy przygotował własnoręcznie w swem życiu choć kilka nabojów i był z nich zadowolony, lecz wątpliwe bardzo, czy to zadowolenie trwałoby długo, gdyby je sam robił zawsze. Potrzebna jest tak drobiazgowa dokładność, że ręcznie robione naboje zawsze muszą być gorsze od fabrycznych. Liczne próby z różnego rodzaju nabojami, wykazały zawsze wyższość tych ostatnich, osiągniętą, dzięki doskonałym maszynom wzbudzającym podziw swą pomysłowością i precyzyjnością.

Ażeby nie nadużywać cierpliwości czytelników, nie możemy tu podawać opisów wszystkich tych różnorodnych i skomplikowanych maszyn używanych tak przy wyrobie nabojów, jak przy wszystkich próbach praktycznych i porównawczych, którym podlegają surowce, poszczególne części składowe i nareszcie gotowy nabój. Żadna łuska, spłonka, czy nabój nie wyjdzie na rynek, jeżeli nie odpowiada wszelkim stawianym im wymaganiom. Dzięki ścisłej kontroli i kosztownym badaniom naukowym, dzisiejszy nabój jest odporny na wszelkie wpływy atmosferyczne, może być używany w każdej, najbardziej starej i zużytej strzelbie, i wogóle wypełniać swe zadania nawet w najbardziej niesprzyjających warunkach.

Z.



WOLNA TRYBUNA

W SPRAWIE USTAWY ŁOWIECKIEJ.

W Nr. 9-ym „Łowca Polskiego" w dziale „Wolna Trybuna" przeczytałem artykuł p. inż. H. Ziembickiego w sprawie ustawy łowieckiej.

Podzielając całkowicie poglądy autora wypowiedziane w tym artykule, określającym stosunki łowieckie na Kresach Wschodnich (które pod każdym względem są zupełnie odrębne od stosunków w innych dzielnicach Państwa), i dobitnie charakteryzującym sposób użytkowania polowania na obwodach łowieckich wspólnych, chcę pójść nieco dalej w jego ślady i przytoczyć kilka przykładów, które bezwątpienia posłużą jako niezbite fakty do podkreślenia słuszności poglądów na tę sprawę p. inż. H. Ziembickiego, i które stanowczo będą przemawiały za tem,

ażeby w razie ewentualnej rewizji ustawy łowieckiej, względnie w razie wydania rozporządzenia wykonawczego, wziąć te braki tak dotkliwie odczuwane przez myśliwych pod uwagę, i odpowiednio uzupełnić.

Otóż, mówię szczerze, — będąc jeszcze dzieckiem, cieszyłem się zawsze z powodu ukazania się jakiegoś zarządzenia, niekoniecznie władz państwowych, które brzmiało na korzyść rodu zwierzęcego — to też, po przeczytaniu nowego prawa łowieckiego niezmiernie się ucieszyłem i przystąpiłem natychmiast do wprowadzenia go w życie.

Nadmienić tu muszę, że jestem sekretarzem-członkiem zarządu Nowogródzkiego Powiatowego Towarzystwa Łowieckiego, wobec czego sprawą tą interesowałem się więcej od innych osób.

Pierwsze kroki moje w tym kierunku były następujące: pewnego dnia wyruszyłem do pewnej wsi położonej o parę kilometrów od Nowogródka, w celu wydzierżawienia od włościan ich gruntów, inaczej mówiąc, w celu poczynienia starań do założenia spółki łowieckiej.

Zaznaczyć należy, że we wsi tej miałem kilku bardzo dobrych znajomych, a nawet dalekich krewnych swojej żony, za pomocą których zapoznałem się prawie że ze wszystkimi mieszkańcami tej wsi i miałem od nich pozwolenie na prawo polowania od roku 1922, a więc ze względów powyższych byłem pewny, że sprawa moja osiągnie pomyślne dla mnie wyniki.

Przyjechałem, jak dziś pamiętam, w sobotę wieczorem, i przenocowawszy, w niedzielę rano rozpocząłem tę żmudną parcę wędrowania od jednej chałupy do drugiej, z prośbą umieszczenia na specjalnie przyszykowanym do tego celu druku (podaniu) podpisów poszczególnych włościan.

Jak byłem przedtem pewny pomyślnych wyników, tak teraz po przyjściu do pierwszej chałupy zwątpiłem.

Zastałem tam 5-iu gospodarzy gawędzących między sobą o pobieraniu bardzo wielkich podatków.

Przywitali mnie w bardzo grzeczny sposób, poprosili siadać, a gospodyni zaproponowała usmażenie jajecznicy, lecz podziękowałem, motywując brakiem czasu, i przystąpiłem do rzeczy, a mianowicie: wyjąłem z kieszeni podanie i wytłumaczywszy im, o co mnie właściwie chodzi, poprosiłem o podpisanie.

Wpierw popatrzyli na mnie jakoś niedowierzająco, a następnie zadali mnie takie pytanie: „co to panoczku przyszło do głowy, przecież my i tak nie bronimy panu polować, a więc na co jeszcze podpisywać"?

Uzbroiłem się w cierpliwość i zacząłem im tłumaczyć, że teraz jest nowe prawo łowieckie, które tego wymaga.

Zajęło to mnie dość sporo czasu, ponieważ zmuszony byłem wykładać im, jak na lekcji, całą ustawę łowiecką, a w końcu otrzymałem taką odpowiedź: „Nie! Panoczku, my nie podpiszemy, ponieważ żadnej Spółki zakładać nie mamy zamiaru i takowych mamy już dosyć. Żadna Spółka nic nam nie dała i nic nie da. Panoczek może sobie polować na naszych gruntach, my nie będziemy bronić, ale jeszcze raz mówimy, że nie podpiszemy", a kiedy ja im powiedziałem, że na niezarejestrowanych terenach nie wolno nikomu polować, a przez to samo i mnie, to jeden z nich odezwał się w te słowa: „jak nikt nie będzie chodzić oprócz pana, to nikt nam i pętel zdejmować nie będzie".

Powyższe słowa ostatecznie wyprowadziły mnie z równowagi, więc pożegnałem się z nimi i wyszedłem, udając się do innych właścicieli.

I tak przechodziłem cały dzie, uzyskawszy 12 podpisów, przeważnie osób bardzo dobrze mi znanych, na ogólną przestrzeń około 150 ha, a wieś cała liczy przeszło 500 ha, wobec czego moja praca spełzła na niczem, a wracać musiałem do domu, już wiadomo w jakim humorze.

Nie zrażając się jednak tem pierwszem niepowodzeniem, w dalszym ciągu próbowałem pertraktować z włościanami w tej że sprawie, lecz już w imieniu Towarzystwa Łowieckiego, zachęcając ich natychmiastową zapłatą, a nawet wódką, jednak nic to nie pomagało, a były nawet takie wypadki, że nie chciano poprostu ze mną rozmawiać, i jak przekonałem się, dla Towarzystwa Łowieckiego włościanie terenów nie wydzierżawią nigdy, a to w obawie, że w razie urządzenia polowania zjawi się moc myśliwych, wybiją wszystką zwierzynę, a dla nich nie będzie czego w pętle łapać.

Na dowód moich słów, wystarczy powiedzieć to, że Nowogródzkie Powiatowe Towarzystwo Łowieckie do dziś dnia, pomimo starań zarządu oraz wszystkich bez wyjątku członków, nie wydzierżawiło ani 1 ha włościańskich terenów.

Przytoczę tu jeszcze jeden, dość charakterystyczny przykład, a mianowicie: T-wo Łowieckie, korzystając ze znajomości pewnego sołtysa wsi, przy jego pomocy i wpływach, zarejestrowało jeden wspólny obwód łowiecki, lecz włościanie ani rusz, nie chcą utworzyć spółki łowieckiej i wybrać jej zarządu, wobec czego T-wo i tego terenu zasadniczo nie może wziąć w dzierżawę.

Słowem, takich wypadków, jak ja tu przytaczam, jest więcej, a spotyka się je na każdym kroku, o ile zaś gdzie już istnieje spółka łowiecka, to jak się później okazuje, powstała ona, zawdzięczając sekretarzowi gminy, który sam jest myśliwym (a sekretarzowi, wiadomo, nie wypada odmówić) lub jakiemuś kłusownikowi zamieszkałemu w tejże samej wsi (bo to nasz człowiek).

Wobec powyżej przytoczonych faktów, wychodzę z tego założenia, że nowe prawo łowieckie nietylko że nie naprawi naszych kresowych stosunków łowieckich, lecz odwrotnie jeszcze je pogorszy, ponieważ chłop tutejszy jest mało uświadomiony, a na łowiectwo zapatruje się jako na „burżujską zabawę", do której on przyłożyć ręki nie chce.

Rozważywszy to wszystko, wynika, że dopiero teraz, na bezpańskich terenach, na które myśliwemu wstęp został zabroniony i niemożliwy do osiągnięcia, a które, zawdzięczając temu, zostaną oddane pod całkowitą opiekę kłusowników i wnykarzy, zakróluje wnyk, sidło i włóczęga-pies.

Te kilka spostrzeżeń swoich proszę umieścić w jednym z Nr. „Łowca Polskiego", a być może, znajdą należyty oddźwięk w duszach prawdziwych myśliwych, oraz zainteresują nasze władze, dla których sprawa łowiectwa tak samo powinna być ważną, jak i inne sprawy państwowe.

Z jakiem zadowoleniem, mam wrażenie, powitałoby, naprzykład, grono prawdziwych myśliwych, jakąś nowelę do prawa łowieckiego, gdzie powiedziane by było: **„obowiązkiem każdej gminy jest utworzenie jednego lub kilku, w zależności od warunków miejscowych, obwodów łowieckich wspólnych, i wydzierżawienie na nich polowania w drodze publicznej licytacji"**, wtedy dopiero mogłaby być zaprowadzona u nas prawidłowa gospodarka łowiecka.

Nowogródek.

STANISŁAW GURKLIS.

ODPOWIEDŹ NA KRYTYKĘ SĘDZIÓW PSÓW POLOWYCH NA P. W. K. W POZNANIU.

Krytyka pana Bodakiewicza w „Łowcu Polskim" Nr. 29, z dnia 20.VII. 29, nie może zostać bez odpowiedzi. Zdaniem jego, suka „Prima" pana Brudnickiego z Warszawy stoi przed „Lady" pana Morawskiego z Torunia, która podobno ma znaczne błędy budowy.

Podług moich notatek, otrzymała II nagrodę „Prima", a I „Lady". — Błędy budowy Primy (albo wygląd) musiały być większe, aniżeli błędy budowy „Lady", która tylko ma trochę luźne ramiona.

Na odbytem poprzednio posiedzeniu sędziów w biurze rolniczem, przypomniano nam, ażeby przedewszystkiem zwrócić uwagę na typ psów, to znaczy, że szorstkowłosisty pies musi mieć wygląd szorstkowłosisty, pointer zaś typ pointera, a seter typ setera.

Dla psów polowych można było przeznaczyć 1 duży złoty medal. — Najlepszymi psami były czarna pointerka „Lady" i brunatny, szorstkowłosisty pies: „Rej" pana leśniczego Przybyły z Kurzebieli. — Ten ostatni jest typowo piękny, szorstkowłosisty pies mojej hodowli z małym błędem przy lewej nodze. 1200 zł. pan Przybyła mógł już dostać za niego! — Ja osobiście uważałem „Lady" za typowo piękniejszą i byłem za tem, ażeby „Lady" duży medal otrzymała, Rej mniejszy. Drudzy sędziowie byli tego samego zdania. — Mojem zdaniem, bardzo słuszna i sumienna ocena.

Co się tyczy psów pana Jasińskiego ze Strzelna, to nie powiodło mu się, gdyż jeden z jego najlepszych psów „Boy", wskutek okaleczenia się o kłatkę kulał i dlatego nie wyglądał tak jak powinien. Psu „Boy" należała się wyższa ocena, lecz z wyżej wymienionego powodu było to niemożliwem, co tem więcej było mi przykrem, że go do pokrycia mojej „Zulejki" (siostra Reja) potrzebowałem. — „Boy" jest wnukiem kapitalnego „Grafa-Egge — vom Freikorps" — kiedyś jednego z najlepszych szorstkowłosistych psów z Niemiec. Z powodu powyższych okoliczności sędziowie nie mogli inaczej sądzić. — Premjować można tylko psy na podstawie ich wyglądu w momencie sądzenia! — jedna suka „Ira" nie mogła być premjowana, gdyż karmiła szczenięta, takich psów nie wysyła się na wystawę.

Gordonseterce „Korze" nie można było dać nagrody dlatego tylko, że była jedyną przedstawicielką swej rasy, niczem od innych seterek nie wyróżniła się na swoją korzyść.

Zasługi pana Jasińskiego jako hodowcy w zupełności uznaliśmy i za hodowlę otrzymał on list pochwalny.

Sędziami psów polowych byli jako przewodniczący pan generał Unrug — pan nadleśniczy Metzig, pan R. Rejcher i niżej podpisany. Staraliśmy się psy sumiennie sądzić.

Krytykować jest bardzo łatwo, lecz skutki nieuzasadnionej krytyki trudniej jest później naprawić.

U. RASZKE.



NIECO Z WĘDRÓWKI PTAKÓW.

W dniu 3 lipca b. r. w nocy o godzinie 23.30 w bażantarni ordynacji Czerniejewo pow. Gniezno, ustrzelił pomocnik bażantarnika sowę, która polując za żerem, wpadła pod szopę, gdzie hoduje się młode bażanty i w szponach uniosła młodego bażanta. Po podniesieniu ptaka okazało się, że ptak ten był opierścieniowany na nodze obrączką aluminiową noszącą napis — „Vogelwarte Rositten Germania b 32 902".

Nadleśnictwo ordynacji Czerniejewo skierowało znak ten pod wyżej podanym adresem z dokładnem podaniem miejscowości, gdzie ptaka, będącego przedmiotem badań — ubito.

W dniu 25 lipca b. r. — dziękując za nadesłany znak, odpisała stacja doświadczalna nad wędrówką ptaków w Rositten (Kuhrische Nehrung Ostpreussen), że sowa ta (Waldohreule) została w dniu 6 lipca 1926 r. w miejscowości Tschammendorf Post Obermois Schlesien, jako młody ptak schwytana i opierścieniowana znakiem stacji doświadczalnej Rositten.

Podając powyższy ciekawy wypadek wędrówki i zachowania się sowy, nadmieniam, że stacja doświadczalna nad wędrówką ptaków w Rositten z całą gotowością na życzenie bezpłatnie dostarcza zapotrzebowanej ilości pierścieni dla jaknajszerszego współudziału przy znakowaniu ptaków, zwłaszcza wędrownych, jak bocianów, mew, słonek, szpaków, jaskółek, jastrzębi i t. p. Ważną jest rzeczą dla dalszych badań, by upolowanego, opierścieniowanego ptaka możliwie w całości odesłać pod adresem podanym na pierścieniu. Stacja w Rositten ponosi w całości koszta takiej przesyłki. Wyniki badań nad nadesłanem ptactwem opublikowane są z podaniem nadawcy ptaka w rocznych sprawozdaniach stacji Rositten. (Journal fuer Ornitiologie von Dr. Erwin Streseman und Dr. Bernhard Reusch, Berlin bei R. Friedlaender u. Sohn).

MUELER, nadleśniczy.

W sprawie rzekomej użyteczności myszołowa.

Wyjeżdżając z domu saniami, ujrzałem na rosnącym opodal domu jesionie „kosmacza północnego" (myszołowa włochatego — Archibuteo lagopus) a pod jesionem siedem kuropatw. — Pomimo strzału „na postrach" nie odleciał — dopiero skoro wysiadłem z sań dla podejścia go — uznał za stosowne unieść się w powietrze.

Dwakroć jeszcze zaobserwowałem to samo zjawisko — kosmacz na jesionie, kuropatwy pod jesionem, ale już w ilości czterech. — Nadmienić muszę, że dla kuropatw miałem w powierzonym mi rewirze trzy budki z gałęzi sosnowych — w których sypałem pszenicę i inne ziarno.

Jednego dnia po południu zauważyłem wielkie stado gawronów i wron atakujących kosmacze na tym samym jesionie — a skoro na drugi dzień przy silnej zadymce zdołałem go ustrzelić — pod jesionem znalazłem skrzydła i pióra z gawrona — w żołądku zaś kosmacza pióra kuropatwie i gawronie, oraz całą gałkę oczną tego ostatniego i resztki myszy!

Mimo tak namacalnego „corpus delicti", nie przesądzam tu użyteczności kosmacza, który będąc bliskim krewnym myszołowa zwyczajnego (Buteo buteo), ma te same, co i on, zwyczaje i pożywienie i razem z nim jest zaliczany do drapieżników pożytecznych, a tak w wypadku opisanym przez p. dra H. Malsburga, jak i w powyższym tłumaczyć sobie musimy ich szkodliwą drapieżność w stosunku do kuropatw wyjątkową zimą i brakiem myszy na pokrytych prawie metrową grubością śniegu polach.

STEFAN CHRZANOWSKI,

Poździmierz, ordynacja Poturzycka.



Z Centr. Zw. Pol. Stow. Łow.

Protokuł posiedzenia Wydziału Wykonawczego w dniu 27 czerwca 1929 roku.

Obecni na posiedzeniu pp. St. Lilpop, — przewodniczący, W. Szperling, W. Garczyński, Cz. Lisowski, H. Tietz, K. Tołłoczko, dr. Al. Tallen-Wilczewski, płk. Buckiewicz, K. Kamiński i J. Sumowski.

W charakterze gości pp. Maurycy hr. Potocki, inż. Kamocki i J. Oreński.

P. prezes Lilpop, otwierając posiedzenie, zakomunikował smutną wiadomość o zgonie wieloletniego i zasłużonego dla łowiectwa, członka zarządu Związku, ś. p. Feliksa Rożyńskiego. Zebrani przez powstanie uczcili pamięć zmarłego. P. Szperling odczytał tekst depeszy kondolencyjnej, która została wysłana w imieniu Centralnego Związku rodzinie ś. p. Rożyńskiego:

> Dyrektorowa Rożyńska, Włoszakowice, Zamek. Zgnębieni niepowetowaną stratą kolegi naszego, tak zasłużonego obywatela dla kraju i łowiectwa, przesyłamy wyrazy głębokiego współczucia i żalu. Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich.

Postanowiono zamieścić nekrolog w „Kurjerze Warszawskim", treści następującej: „Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich poniósł niepowetowaną stratę wskutek zgonu wybitnego myśliwego-hodowcy i pisarza. Ś. p. Zmarły był jednym z założycieli naszego Związku i do ostatniej chwili członkiem jego zarządu. Cześć Jego pamięci!"

Odczytano list Ministerstwa Rolnictwa, które zwróciło się do Centralnego Związku o opinję, jakie ograniczenie czasów ochronnych na terenie całej Rzeczypospolitej byłoby pożądane. Na wniosek p. Lilpopa, Wydział postanowił narazie złożyć wnioski p. wojewodzie warszawskiemu, dotyczące terminów ochronnych w województwie. Odpowiedź zaś Ministerstwu Rolnictwa odłożono do czasu otrzymania danych w tej sprawie od Towarzystw Wielkopolskiego, Małopolskiego i Wileńskiego, do których jeszcze raz postanowiono napisać o śpieszne nadesłanie opinji.

Dla województwa warszawskiego ustalono po dyskusji i uwzględnieniu dezyderatów zjazdu delegatów powiatowych, następujące terminy polowań:

na kuropatwy od 15 września do 15 listopada,

na zające od 1 listopada do 15 stycznia,

na kaczki i ptactwo błotne opóźnić rozpoczęcie polowania o dni 10, t. j. przedłużyć czas ochronny do 20 lipca, zamknąć zaś polowanie zgodnie z terminem przewidzianym ustawą,

na kozły i sarny — jedynie do terminu ustawowego wprowadzić czas ochronny na okres rui, t. j. od 20 lipca do 10 sierpnia.

P. Lilpop odczytał list Instytutu Łowiectwa z propozycją wydawania Biuletynu Instytutu, jako dodatku miesięcznego do „Łowca Polskiego" i list administratora „Ł. P.", p. Oreńskiego w tej sprawie.

Po wyczerpującej wymianie zdań jednomyślnie postanowiono propozycję Instytutu Łowiectwa przyjąć.

P. Kamocki wyjaśnił, że w najbliższym czasie powoła do życia komitet redakcyjny Biuletynów, który będzie pozostawał w ścisłym kontakcie z redakcją „Łowca Polskiego", co zebrani przyjęli z uznaniem do wiadomości.

WOJSKOWE TOW. ŁOW. W WARSZAWIE.

Walne zebranie członków Wojsk. Tow. Łowieckiego w lokalu Kasyna Garnizonowego przy Alei Szucha, zatwierdziło sprawozdanie, z którego dowiadujemy się m. in.:

Wojsk. Tow. Łow. zostało założone w roku 1922.

Ogólna przestrzeń terenów obecnie dzierżawionych, tak rządowych, jak i prywatnych, wynosi około 29.500 ha. Położone są w powiatach: Krotoszyńskim (woj. Poznańskie), Warszawskim, Brzezińskim, Rawskim, Siedleckim, Łomżyńskim i Stolińskim(woj. Poleskie). Na większości tych terenów przed wydzierżawieniem ich przez Tow., nie prowadzono żadnej gospodarki łowieckiej i nie stosowano ochrony, toteż kłusownictwo wszelkiego rodzaju kwitło w całej pełni, dopiero W. T. Ł. podjęło dość skuteczną walkę, tak. że na niektórych terenach ustało ono prawie zupełnie, a na innych zmniejszyło się wydatnie. Najtrudniej jednak opanować jest tę plagę w powiatach Brzezińskim i Rawskim, gdzie władze administracyjne odnoszą się do tej sprawy conajmniej obojętnie.

Towarzystwo posiada własną straż łowiecką, a mianowicie starszego strzelca, oraz trzech strażników łowieckich, pozatem zaś do ochrony pociągani są gajowi rządowi, policja etc., którym Tow. wypłaca premję w wysokości 25 zł. za ujęcie każdego kłusownika.

W zakresie żywienia zwierzyny W. T. Ł. prowadzi akcję planowo, obsiewa stale w dużej ilości pólka bulwą, prosem, gryką, owsem i kapustą zajęczą, oraz w rewirach leśnych, prócz zakładania pólek, obsiewa linje łubinem wiecznym i żarnowcem.

Pozatem podczas cięższych zim dokarmiało zwierzynę, zostawiając w rewirach snopki niemłóconego owsa, zakładając w paśnikach siano, saradelę i koniczynę, dla kuropatw i bażantów zaś — ziarno.

Surowa zima w ub. sezonie, mimo opieki, wyrządziła szczególnie na terenach wschodnich straty, jednak nieliczne, na szczęście, przedewszystkiem w sarnach i zającach. Kuropatwy i bażanty prawie na wszystkich terenach Tow. nie ucierpiały zupełnie.

Stan zwierzyny również prawie na wszystkich terenach Tow. dzięki racjonalnie prowadzonej gospodarce łowieckiej, stale się poprawia.

Jedynie na terenach położonych w Siedleckim, zauważono zmniejszenie się zwierzostanu w porównaniu z latami poprzedniemi; dotyczy to dzików, których w r. 1928 na wiosnę znaleziono kilka padłych, oraz częściowo rogaczy i zajęcy. Dla poprawienia zwierzostanu W. T. Ł. sprowadziło w r. b. z Węgier i Czech 99 sztuk zajęcy, które zostały puszczone na tereny Towarzystwa.

Walne zebranie, któremu przewodniczył p. generał Bończa-Uzdowski, wysłuchało sprawozdań ustępującego zarządu w osobach: prezesa, p. wiceministra gen. Fabrycego; łowczego, p. mjr. Proszkowskiego, oraz skarbnika, p. kpt. Czajkowskiego-Wanata.

Sprawozdanie rachunkowe na ubiegły rok zamknięto sumą w dochodach: 29.074 zł., w wydatkach: 28.920 zł.

Bilans został zatwierdzony. Budżet na rok 1929-30 uchwalono w sumie zł. 18 500.

Składki członkowskie zostały podwyższone z 240 zł. rocznie na 300 zł. Wpisowe podwyższone do 60 zł. Ilość członków ograniczono do 50-ciu, zatem na każdego członka wypada przy dzisiejszym stanie posiadania, 590 ha terenów łowieckich.

W porównaniu z latami ubiegłemi budżet na rok 1929-30 odznacza się znacznem zwiększeniem pozycji na ochronę i zagospodarowanie terenów łowieckich, zmniejszono natomiast pozycję na wydzierżawienie nowych terenów.

Na wniosek zarządu walne zebranie uchwaliło założenie bibljoteki łowieckiej, dostępnej dla wszystkich członków.

Na zebraniu dokonano wyboru nowego zarządu i komisji rewizyjnej. Przez aklamację wybrano zarząd zeszłoroczny w składzie następującym:

Prezes p. wiceminister, gen. Kazimierz Fabrycy,
w.-prezes p. pułk. Antoni Buckiewicz,
łowczy p. mjr. Dymitr Proszkowski,
I. z-ca łowczego p. pułk. Jan Górski,
II. z-ca łowczego p. kpt. Jan Gorazdowski,
sekretarz i skarbnik p. kpt. Mieczysław Czajkowski-Wanat,
z-ca sekretarza i skarbnika p. mjr. dypl. Władysław Rozwadowski.

Do komisji rewizyjnej wybrano:

Na przewodniczącego p. gen. dyw. insp. armji Kazimierza Sosnkowskiego,
na członków gen. dr. Feliksa Maciszewskiego, pułk. dr. Marjana Mieszkowskiego,
na z-ców ppłk. dr. Kazimierza Polkowskiego i mjr. Stefana Zabłockiego.

W ubiegłym sezonie myśliwskim odbyło się 11 polowań zbiorowych z naganką, z czego 3 dwudniowe i 8 jednodniowych.

Plan polowań na rok 1929-30 przewiduje urządzenie 14 polowań zbiorowych, w czem 9 polowań jednodniowych i 5 dwudniowych.

Na polowaniach zbiorowych i polowaniach na ptactwo na terenach Tow. w sezonie ubiegłym ubito razem: 4 rogacze, 6 lisów, 524 zające, 3 króliki, 387 kuropatw, 5 bażantów, 9 przepiórek, 11 cietrzewi, 797 kaczek, 24 bekasy, 12 różnych i 62 szkodniki (jastrzębie, psy, koty, tchórze, wrony etc.).

Za Zarząd Wojsk. Tow. Łowieckiego:
Sekretarz i Skarbnik
CZAJKOWSKI-WANAT, Kapitan.

Z WIELKOPOLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚL.

Próby polowe wyżłów.

Zarząd Wielkopolskiego Związku Myśliwych podaje pp. członkom do wiadomości, że w sobotę dnia 7 września b. r. odbędzie się na terenie majętności Iwno pod Kostrzynem Premjowy Konkurs Wyżłów Dowodnych i młodych (podać wiek).

Premjowanie nastąpi według ilości punktów uzyskanych w egzaminie z pracy leśnej, ciętości, pracy wodnej, pracy polnej i apelu.

PP. Członkowie, właściciele hodowli psów myśliwskich i zawodowi treserzy, chcący wziąć udział w kokursie ,winni zgłoszenia swe z dokładnym opisem wyżła (wiek, maść, wysokość, owłosienie etc.) oraz z określeniem pochodzenia, o ile są w posiadaniu rodowodu, również z dołączeniem tegoż, nadesłać najpóźniej do dnia 20 sierpnia r. b. do sekretarjatu Wielkopolskiego Związku Myśliwych Poznań ul. 27 Grudnia 19.

Równocześnie zaznacza się, że psy niedokarmione nie zostaną do konkursu dopuszczone.

Jako nagrody dla wyżłów dowodnych przewidziane są 4 nagrody pieniężne w wysokości 300, zł. 200 zł. 150 i 50 zł., medale oraz listy pochwalne dla wyżłów młodych medal srebny, bronzowy i listy pochwalne.

Do Komisji Sędziowskiej należeć będzie grono seniorów naszego łowiectwa i wybitnych znawców psów myśliwskich oraz Zarząd Związku.

Konkurs rozpocznie się o godz. 9.30 rano. Środki lokomocji ze stacji kolejowej w Kostrzynie, do Iwna, miejsca przeznaczenia konkursu, są zapewione.

Goście przybywający na konkurs samochodami otrzymają w tym dniu bliższe szczegóły co do miejsca konkursu, od strzelca z białą opaską na lewem ramieniu na stacji w Kostrzynie.

W razie nieotrzymania więcej jak 5 zgłoszeń kandydatów, konkurs się nie odbędzie.

ZA ZARZĄD:
prezes K. CHŁAPOWSKI. Sekretarz W. KOSTRO.

TOW. MYŚLIWSKIE W WILEJCE.

Na walnem zebraniu członków Towarzystwa Myśliwskiego w Wilejce uchwalono zorganizować lokalny zjazd myśliwych. Wyznaczono nagrody w kwocie 100 zł. dla straży łowieckiej i 700 zł. na zakup zajęcy dla odświeżenia krwi. Do zarządu wybrani zostali: na prezesa inż. Ludwik Butarewicz, na wiceprezesa p. Zygmunt Mroczkiewicz, na skarbnika p. Antoni Borowik, na łowczego p. Walerjan Strzemiński, na sekretarza p. Stanisław Bukład; do komisji rewizyjnej pp. Konstanty Adamiak i Józef Kamieniecki.

W roku sprawozdawczym Tow. zakupiło 3 i pół kilometra sznurów na wilki; wydzierżawiło 8250 ha terenu łowieckiego w gminach: Wilejskiej, Wojstomskiej, Iżańskiej, Kurzenieckiej i Wiasyńskiej. Tow. posiada 16 strażników łowieckich. Jednemu z nich

p. Kamińskiemu wypłacono specjalną nagrodę za energiczne tępienie drapieżników. Strażnicy otrzymują co miesiąc specjalne wskazówki w postaci wykładów zbiorowych o ochronie zwierzyny.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

—o— Ze spóźnionych sprawozdań pp. delegatów dowiadujemy się jeszcze o następujących polowaniach odbytych w ubiegłym sezonie:

W powiecie Tłumackim: w Piwnikach 29 grudnia padło 42 zające.

W Chocimierzu 13, 16 i 17 stycznia — 2 dziki, 173 zające, 2 rogacze i 2 lisy.

W Czarnołoścach — 4 dziki i 4 zające. Chorego rogacza i chorą kozę dobito, gdy za zbliżeniem się myśliwych, nie mogły się podnieść.

W Przybyłowie na 280 morgach lasu padło: 24 grudnia rogacz i 4 zające, 12 stycznia 14 zajęcy, 25 st. 3 rogacze i 18 zaj., 31 st. rogacz i 16 zaj.

W Łuce pow. Horodenka 26 stycznia wzięto 4 mioty i zabito 10 dzików.

W Gnojniku w Małopolsce p. T. Łysakowski ubił 9 gołębiarzy i 7 krogulców.

W powiecie Stanisławowskim w Małopolsce na polowaniach Towarzystwa Św. Huberta zabito w ubiegłym sezonie z udziałem 10 do 16 strzelb: 208 zajęcy, lisa i krogulca. Na polowaniu „Towarzystwa Myśliwskiego" tamże w 13 do 25 strzelb padło 388 zajęcy, 2 lisy i 5 rogaczy.

Znaleziono tu zamarznięte 3 sarny i 2 małe dziki.



O CZASOPISMA ŁOWIECKIE NA WYSTAWIE POZNAŃSKIEJ.

P. Mieczysław Mniszek Tchórznicki w sprawozdaniu swem z Wystawy Łowieckiej w Poznaniu, zamieszczonem w lipcowym „Dodatku Łowieckim" do „Słowa" wileńskiego, napisał parę uwag o „Łowcu Polskim" na wystawie, wymagających sprostowania.

Ustęp dotyczący prasy myśliwskiej brzmi:

„Widzimy tu tylko „Łowca Polskiego" w ostatniej jego szacie, (nie wiem, dlaczego wybrano numer wydany na Prima-aprilis) oraz „Łowca" (organ Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego) — również przedstawiony nam jako ostatni numer.

„Dlaczego nie pokazano nam stopniowego rozwoju tych pism, choćby tylko graficznie lub nawet poprostu w postaci okładek do tych pism, od chwili ich istnienia.

„Piszę wprawdzie artykuł ten dla Dodatku Myśliwskiego „Słowa", ale muszę tu z przykrością stwierdzić, że Dodatku tego, wychodzącego pod tytułem: „Gdzie to, gdzie zagrały trąbki myśliwskie" ani jednego egzemplarza na Wystawie nie widziałem".

Redakcja „Słowa" dała tu dopisek:

„Uwagi Sz. Autora są już o tyle nieaktualne, że Dodatek nasz znalazł się już, choć z opóźnieniem na P. W. K.".

Co się tyczy „Łowca Polskiego", zaznaczamy, że na Wystawie pokazano owszem „stopniowy rozwój", gdyż w specjalnie ozdobnej oprawie umieszczono na stoisku „Łowca Polskiego" cztery oddzielne tomy, które dzielą się jak następuje:

1) „Łowiec Polski", jako miesięcznik.
2) „Ł. P.", jako dwutygodnik.
3) „Ł. P." jako tygodnik.
4) Ozdobne numery specjalne „Łowca Polskiego".

Pozatem porozwieszano osobne tablice, obejmujące konkursy dawne i nowe, ogłoszone przez redakcję „Łowca Polskiego" i nagrody uzyskane przez uczestników konkursów.

Mamy więc całkowity przegląd wszystkich numerów organu Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich.

Poszczególne numery rozdawane są darmo na Wystawie jako załącznik dla nabywających katalog Wystawy Łowieckiej. Sprzedaje się tylko specjalny numer „Ł. P." poświęcony tej Wystawie.

Wybór numerów bezpłatnych zależy od ilości zapasów redakcyjnych, przyczem wiele jest wyczerpanych.

— **Zwalczanie kłusownictwa.** — W powiecie Brzesko w Małopolsce odebrano świeżo w krótkim czasie 30 sztuk nieprawnie posiadanej broni myśliwskiej, której posiadacze zostali też należycie ukarani. Pan starosta, radca Hendrich, zamiłowany i wytrawny myśliwy, z całą energją zwalcza plagę kłusownictwa.

— P. M. Borowski z gminy ilskiej na Wileńszczyźnie zwrócił się do posterunku policji w Olkowiczach ze skargą na kłusowników. Policjanci Bohdziewicz, Sosnowski i Masłowski udali się przeto do wsi Zabołocie, gdzie ustalili fakty nielegalnego wybijania nielotnych kaczek i sporządzili 6 protokułów. Stwierdzono, że poza wyduszeniem i łapaniem kaczek przez psy oraz wybijaniem ich pałkami przez chłopów — wybrali oni 5 jaj z gniazda głuszczów.

Pod Wągrowcem w Wielkopolsce na polach majątku Grabuszewo robotnicy ujęli kłusownika M. Masura z Łapna. Przy kłusowniku zanleziono fuzję i browning.

— **Ubicie niedźwiedzicy.** — Półurzędowa Agencja Wschodnia rozesłała do pism depeszę tej treści:

„Sędziemu sądu w Nowej Wsi, Jerzemu Dudyńskiemu, udało się upolować w okręgu kąpsowskim, na Spiszu, ogromną niedźwiedzicę. Doskonale rozwinięte zwierzę pokryte gęstym, bronzowym włosem o lśniącym połysku, ma około 6 lat i długość jej ciała wynosi 1 mtr. 60. Wspaniały ten okaz niedźwiedzicy tatrzańskiej zajmie miejsce po wypchaniu w jednem z muzeów".

— **Z odczytów przez radjo.** — Dyrektor Ogrodu zoologicznego w Warszawie, profesor Wacław Roszkowski, rozpoczął w radjuwarszawskiem wygłaszanie szeregu odczytów z dziedziny zoologji. Pierwszy z nich nosi tytuł: „Tur i jego potomstwo".

STRZELNICTWO.

W związku z notatką zamieszczoną na tem miejscu w Nr. 30 „Łowca Polskiego" zaznaczamy, że oprócz firmy Warszawska Spółka Myśliwska również Zakłady Amunicyjne „Pocisk" zostały odznaczone „Złotą Tarczą" za wyrób nabojów śrutowych.

SPROSTOWANIE.

Autor artykułu p. t. „Ręce opadają", zamieszczonego w Nr. 29 „Łowca Polskiego", prosi o uzupełnienie, że p. dr. J. Łukowicz z Chojnic był na otwarciu „Zielonego Tygodnia" nie jako delegat powiatowy chojnicki, ale jako delegat zarządu Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego, oraz reprezentant Zachodnio - Pomorskiego Klubu Myśliwskiego.



Zapytanie: Przy konkursowem strzelaniu dubletowem do wyrzutek we Włocławku, t. j. do wyrzuconych jednocześnie 2 talerzyków, jeden ze strzelców pierwszym strzałem trafił do obu talerzyków, wobec czego rozmyślnie powstrzymał się od strzelania z drugiej lufy. Część grających, jako też i widzów zakwestjonowała dublę, twierdząc, że strzelec dla zaliczenia mu dubli winien był oddać drugi strzał w powietrze, a w danym wypadku otrzymuje I punkt karny, jakgdyby do jednego z talerzyków spudłował. Inni byli zdania przeciwnego, t. j., że strzelec wykonał swoje zadanie i że dubla powinna być w takim wypadku zaliczona.

KAROL ENGELHARDT.

Po zbadaniu sprawy i w myśl załączonego regulaminu dubletów, stosowanego na strzelnicy Zakładów amunicyjnych „Pocisk" S. A., w którego układaniu i niżej podpisany brał udział, w razie rozbicia jednym strzałem obu talerzyków zawodnik w myśl ust. a) puntku 4, winien powtórzyć strzały. Rozstrzygnięcie takie należy uznać za jedynie słuszne, z jednej bowiem strony nie można winić zawodnika za rozbicie obu talerzyków jednym strzałem, z drugiej zaś nie można uznać strzału takiego za dublet. Pozostaje więc powtórzenie strzałów.

W. W. G.

Zapytanie: Nabyłem 15 kg. żarnowca i chciałbym takowy wysiać w roku bieżącym. Proszę uprzejmie o szczegółowe informacje co do sposobu i czasu wysiewu takowego na naszych Kresach w Wileńszczyźnie. Czy można siać żarnowiec na nowinie przyoranej głęboko tylko raz, czy należy mu się staranniejsza uprawa? Jak musi wyglądać dobre nasienie? Nabyte przeze mnie wszystkie ziarna mają drobne kiełki i wyglądają, jakby już wszystkie pokiełkowały.

KAROL KORKOZOWICZ.
delegat na powiat postawski.

Żarnowiec należy zasadniczo wysiewać w pierwszych dniach października; mając jednak na uwadze, że idzie tu o północną Wileńszczyznę, można siew rozpocząć o jakie dwa, a nawet trzy tygodnie wcześniej, przed nastaniem słot jesiennych. Siać należy wąskimi pasami 30 — 50 ctm. szerokimi, wysiewając na 100 metrów bieżących takiego pasa 200 gram nasienia; przy siewie w wyorane specjalnie bruzdy 30 — 40 ziarn na metr bieżący. Sianie pasami zaleca się dlatego, że przy takim siewie zające najłatwiej żarnowiec odnajdują. Żarnowiec należy do roślin niewybrednych i rośnie dobrze na najlichszych, zwiewnych nawet piaskach; natomiast nie znosi gruntów mokrych i tam często wymarza. Nasienie należy do twardych, dość trudno kiełkujących. Trzeba je przeto wysiewać po zbiorze — na jesieni, wówczas powschodzi na przyszłą wiosnę. Nasienie przetrzymane przez zimę i wysiane dopiero wiosną, przeleży cały rok w ziemi i wzejdzie dopiero następnej wiosny. Przygotować grunt pod żarnowiec można za pomocą szpadla, motyki lub niegłębokiej orki, a to stosownie do okoliczności i miejscowych warunków. Wystarczy skopanie na głębokość szpadla 3 — 5 cm. względnie przeoranie na taką głębokość. Dotyczy to jednak halizn, wypalenisk, starych i nieużywanych dróg i ścieżek, szkółek i t. p. pozbawionych wrzosu. Gdy uprawę należy podjąć na wrzosowisku, należy przed tem wrzos wykarczować. Robi to się w ten sposób że najpierw zrywa się rękami łodygi nad ziemią sterczące, a następnie po głębokiem przekopaniu wybiera się starannie korzonki i odrzuca. Jest to jednak praca dość mozolna, której w miarę możności należy unikać. Przykryć ziarno ziemią należy za pomocą grabi na pół centymetra grubo. Gdy istnieje obawa, że ziarno może być wywiane, należy je wtykać po kilka sztuk w kawałeczki rozmoczonej gliny i w ten sposób umieszczać w miejscu, gdzie się chce, aby żarnowiec był zasiany. Dobre nasienie winno pochodzić z tegorocznego zbioru i być równe, jędrne i gładkie, łuskę zaś mieć niepopękaną. Nabyte przez Sz. Pana nasienie nie wydaje się pochodzić z tegorocznego zbioru, żarnowiec bowiem zaczyna dojrzewać w drugiej połowie lipca, przyczem dojrzewanie odbywa się nie równocześnie, lecz stopniowo, w ciągu 2 — 3 tygodni. Ziarna kiełków nie powinny posiadać i wobec tego dostarczone Sz. Panu nasienie nie wydaje się być dobrem. Nawet przy sztucznem przyśpieszaniu kiełkowania, w razie siania żarnowca wiosną, gdy w tym celu moczy się nasienie w solonej wodzie (woda przegotowana i ostudzona 300 gr. soli na 4 litry) jeśli tylko łuski zaczynają na nasieniu pękać, należy moczenie niezwłocznie przerwać, nasienie przecedzić przez gęste sito, przesuszyć na wolnem powietrzu i bezzwłocznie przystąpić do siewu.

W. W. G.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

× **O uregulowanie handlu futrzanego.** — Czynione przez władze starania w tym kierunku, napotykają na różne trudności ze względu na to, że ma się tu do czynienia z rzeszą drobnych rolników, bądź też myśliwych, którzy, rozsiani po całem państwie, dostarczają często pojedyńczych nawet skórek i żądają za nie niezwłocznie gotówkowego pokrycia. Jakkolwiek to pokrycie stanowi 50 proc. rzeczywistej wartości towaru, jednak taka doraźna tranzakcja wyłącza zupełnie ryzyko i daje możność rolnikowi poczynienia zakupów z uzyskanych ze sprzedaży, sum. Tranzakcje te odbywają się zwykle u dostawcy, kupujący bowiem sam zgłasza się po towar i odbiera go z rąk dostawcy.

Sprawa zbytu za granicą zależy od stworzenia towarzystwa akcyjnego w centralach światowego handlu skórkami, jak Lipsk, Londyn, Nowy Jork i t. d. Sprzedaż na aukcjach okazała się w praktyce bardzo korzystną, gdyż z jednej strony pozwala na osiągnięcie najwyższych cen za towar, z drugiej zaś wyłącza ryzyko odbiorcy i, gdy pojedyńczy kupiec może mieć zainteresowanie tylko dla pewnego gatunku skórek, na aukcji znajdą one wszystkie nabywców, gdyż uczestniczą w tych przetargach kupcy z całego świata. Regulacja za skórki odbywa się zwykle w ciągu 14 dni, tak, że początkowy dostawca towaru do centrali krajowej może w stosunkowo krótkim czasie otrzymać resztę należnej mu sumy.

× **Skórki z Turcji.** — Firma C. Taroussiadis z Konstantynopola podaje w ostatnim biuletynie:

W branży skór kozich i koźlęcych ruch słabszy; zainteresowanie większe budziły tylko skóry gatunkowo i jakościowo lepsze, oraz takie, co nie ucierpiały wskutek ostrej zimy.

Skórki futerkowe jeszcze nie weszły zupełnie w sezon. Sporadyczne dostawy niewielkie zresztą, przychodzą na rynek i znajdują pomieszczenie na nową kampanję.

Konkurs na opracowanie popularnego podręcznika łowieckiego dla straży leśnej i łowczych.

Wydział Wykonawczy Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich ogłasza niniejszem konkurs na opracowanie popularnego podręcznika łowieckiego z następującą treścią poszczególnych rozdziałów:

1. Znaczenie łowiectwa pod względem ekonomicznym.
2. Przygotowanie terenów pod względem łowieckim (lizawki, wodopoje, remizy, rośliny).
3. Tępienie drapieżników (sposoby).
4. Hodowla zwierzyny łownej.
5. Krótki zarys tresury psów myśliwskich.
6. Przygotowanie i urządzanie polowań wiosennych, letnich, jesiennych i zimowych.
7. Obowiązki i sposób zachowania się służby leśnej (łowieckiej) przed, podczas i po polowaniu.

Nagroda za najlepszą pracę wynosi złotych 300, oprócz normalnego honorarjum autorskiego. Praca nagrodzona staje się własnością Centralnego Związku i będzie wydrukowana w „Łowcu Polskim“, a następnie wydana w odbitce książkowej. Pożądane jest, aby rozmiary pracy nie wykraczały po za 100 stron druku, formatu małej książki. O ile żadna praca nie będzie w całości odpowiednia, zastrzega się ewentualne połączenie części różnych prac w jedną całość, z podaniem nazwisk autorów, między których rozdzielona byłaby nagroda.

Nadające się części pozostałych prac nienagrodzonych będą mogły być umieszczone w „Łowcu Polskim“, z przyznaniem honorarjów autorskich.

Prace opatrzone być mają godłem, przyczem dołączyć należy zaklejoną kopertę z takiemże godłem, zawierającą nazwisko autora.

W skład Komitetu Sędziów wchodzą pp. St. Lilpop — przewodniczący i H. Knothe z prawem kooptacji.

Termin nadsyłania prac upływa z dniem 1-go października r. b.

Prace konkursowe powinny być napisane na maszynie.

WYDZIAŁ WYKONAWCZY
CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSK. STOW. ŁOW.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

Redaktorzy: Julian Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Centr. Związek Polsk. Stow. Łowieckich.



Czas ochronny.

— Kochany przyjacielu, wybierasz się w sobotę na polowanie, a chcesz wracać w niedzielę po południu do domu. Jakże to można.

— Nie rozumiem, o co chodzi.

— Przecież przy niedzieli sklepy ze zwierzyną będą zamknięte.

POCISK ZBOCZYŁ.

— A to pech! — I znów spudłowaliście! Nawet w tarczę nie trafiliście!

— Panie poruczniku! Przysięgam, że nie moja wina.

— ???

— Na własne oczy widziałem, jak pocisk przed samiutką tarczą zboczył wprawo...

ZMIANA ORJENTACJI DJANY.

Z Olimpu nadeszła wiadomość, że bogini Djana zarzuciła łowy z ogarami na jelenie i zajmuje się podobno polowaniem na podtatusiałych rogaczy, co ma być jakoby intratniejsze.





Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warecka 15.